

## **Teściowe i synowe czyli między młotem życzliwości a kowadłem dominacji**

Najbardziej uderza w artykule Anny Dodziuk (*Wysokie Obcasy* nr 32) to, że to synowe obarczane są zasadniczą winą za złe stosunki z teściowymi (ulegają fałszywemu stereotypowi teściowych) i że to one – sugeruje Autorka – powinny zmodyfikować swoje zachowanie względem teściowych. Ta jednostronność jest jednak tylko symptomem – jak mi się zdaje – zasadniczo zafalszowanego myślenia o relacji teściowa-synowa.

### **Jednostronna życzliwość?**

Autorka sugeruje, że pierwszym krokiem ku lepszym stosunkom mają być zupełnie niekiedy proste gesty życzliwości – „pojednania” jak to ujmuję – ze strony synowej. A to świeże kwiaty przy łóżku, a to zainteresowanie się życiowymi problemami teściowej.

Autorka zdaje się nie dostrzegać faktu, iż tego rodzaju zalecenia są sensowne tylko wtedy jeśli mamy pewność, że układ teściowa-synowa jest układem z grubsza partnerskim. (Tyle też, że w takiej sytuacji to właśnie głębokiego problemu między teściową a synową już nie ma...) Jeśli natomiast – z jakiegoś powodu – miałyby tak nie być wówczas takie gesty mogą się okazać – paradoksalnie – właśnie katastrofalne w skutkach.

Jeśli pokłóciłam się z moją wieloletnią koleżanką z klasy, to drobne gesty z mojej strony (nawet jeśli tylko jednostronne) mogą doprowadzić w końcu do ustabilizowania stosunków na poprzednim poziomie. Ale jeśli sługa będzie drobne gesty przyjaźni kierować ku swemu panu, to bynajmniej nie zostaną one odwzajemnione przyjaźnią. Przeciwnie, zostaną przyjęte jako coś, co „się należy” – zwłaszcza jeśli wychodzą poza przyjęte oczekiwania – nie tylko utwierdzając, ale i jeszcze umacniając asymetrię układu a pana w jego dotychczasowej pozycji.

Nie twierdzę wcale, że synowa to służąca (choć niejedna teściowa takie o niej ma mniemanie). Chodzi mi tylko o zilustrowanie faktu, że gesty życzliwości (w pewnego typu układach) stają się gestami służalczości w układach innego typu.

Zdradliwą jest więc sugestia, iż środkiem zaradczym ma być jednostronna życzliwość (i to ze strony synowej!) – o ile się nie ma pewności, że układ pomiędzy teściową a synową bardziej przypomina koleżanki z klasy niż panią i służącą.

### **Partnerska teściowa?**

Autorka zakłada, że – u swych podstaw niejako, zanim zostanie zagmatwany przez warstwy nieporozumień, niedomówień i waśni – układ teściowa-synowa jest układem partnerskim. Zakłada dalej, że stosunki te są od początku obciążone stereotypami biorącymi się z krążących czarnych legend o teściowych. Synowa oczekuje od teściowej (właściwie: świekry – bo nawet w języku odbija się odcień tych stosunków), że ta będzie wiedźmą, i właśnie dlatego to oczekiwanie spełnia się samo. Dzięki swemu nastawieniu (choć w dużym stopniu podświadomie) synowa dostrzega tylko gesty, które mogą być rozumiane jako jej niechętna, zaś ignoruje te wyrażające niekłamano życzliwość. I tak to świekra urasta do wizerunku malowanego w stereotypie.

Jeśli przyjąć takie rozumienie źródeł konfliktu między świekrą a synową to kuracja aż narzuca się swą prostotą. Synowa musi spojrzeć na swe stosunki ze świekrą na nowo, nauczyć się być wobec niej ludzka i rozpoznawać u niej ludzkie odruchy i gesty. A główny ciężar naprawy stosunków spada na synową dlatego właśnie, że w czarnej legendzie to świekra jest postrzegana jako potwór. To synowa boi się świekry. Nie na odwrót!

## **Utajony antagonizm**

Podstawowym źródłem zaleceń Autorki jest to, iż nie dostrzega, że „stereotyp teściowej” nie tyle zakrywa szlachetną rzeczywistość, co ujawnia – prawda, że w przerysowany, jak to ze stereotypami bywa – nie najpiękniejsze strony tej rzeczywistości. I wcale nie mam na myśli woli czy zamysłów teściowych – z tym z pewnością bywa różnie – lecz rolę społeczną, jaką chcąc nie chcąc pełni ona w naszej kulturze.

Stosunek pomiędzy świekrą a synową jest zasadniczo antagonistyczny. A bierze się on stąd po prostu, iż świekra jako matka męża ma na niego (przynajmniej początkowo) rzeczywisty choć utajony wpływ.

Nie zmierzam bynajmniej do zastąpienia obrazka „dobrodusznej teściowej-kopciuszka” równie prostackim obrazkiem „wroga rodzinnego”. Czasami tak jest, ale nie zawsze. I synowa, i świekra mogą przecież mieć wobec siebie dobre intencje. Mogą też rozumieć, że walka o miłość syna i męża jest nie tylko bezcelowa – miłości starczy tak jak starcza jej dla wszystkich dzieci w wielodzietnych rodzinach, ale jest i okaleczająca (synowa, która kaleczy miłość syna do matki, kaleczy całą sferę uczuciowości syna, a więc i tę skierowaną ku niej samej i ich dzieciom, a wreszcie podważa i jego zdrową miłość do siebie samego niezbędną do normalnego funkcjonowania).

Rzecz w tym, że młody mąż jest zdominowany przez swych rodziców – po prostu dlatego, że jest ich dzieckiem, że bezrefleksyjnie przejął większą część ich sposobu widzenia świata. W rezultacie, jeśli przychodzi do wspólnej decyzji, w postawach jakie reprezentuje jej mąż, młoda żona z reguły widzi postawę świekry.

Rozwój każdego dziecka polega na przejściu od całkowitego uzależnienia do niezależności. Jednym udaje się to lepiej, innym gorzej, ale i w tych najbardziej niezależnych pozostaje ślad w postaci specjalnego wyczulenia na racje, jakie przedstawiają rodzice. Jest to zresztą zjawisko bardziej ogólne dobrze znane psychologom. Jesteśmy tak ukształtowani, że zdanie osób, z którymi jesteśmy głęboko związani liczy się bardziej niż się nam wydaje i niż byśmy tego chcieli. Zdanie osób innych, nawet jeśli darzymy je uczuciem, często wyciszamy – niekiedy zupełnie bezwiednie. Głuche echo głosu rodzicielskiego pobrzmiwa jeszcze długo, zwłaszcza po dokonaniu wyboru własnego wbrew (domniemanemu wyborowi) rodzicielskiemu.

To z tym potężnym głosem ma do czynienia synowa, jeśli tylko zdarzy się jej z nim nie zgodzić, czy to w kwestii zasadniczej czy trywialnej. Jej argumenty mąż zbija argumentacją błahą („byle po myśli świekry”), ważkie racje często ignoruje lub zapomina. A gdyby się miało zdarzyć tak, iż synowa w czymś się ze świekrą zgadza, albo że jakieś jej pomysły akurat się świekrze spodobały, to syn automatycznie przypisze je matce jako ich źródło. To oczywiście tylko niektóre przykłady przejawów „utajonego” wpływu jaki ma świekra na męża.

Dokładnie to samo dotyczy zresztą relacji teściowa-zięć. Córki przecież również podlegają wpływom swoich rodziców.

## **Nie ma świekry bez małżeństwa**

Niby to wszyscy wiemy, iż „rodzina jest głównym przekąźnikiem wartości”, kiedy jednak porównamy te wartości – wartości wcielane w życie, nie te deklarowane „od święta do święta” – widzimy, iż są one różne, niekiedy nawet bardzo różne. W jednych pieniądź jest celem sam w sobie – w innych tylko środkiem do czegoś. W jednych idzie o pokazywanie swego ego innym, najlepiej na ekranie telewizyjnym, innym wystarcza spokojna praca w bibliotece. A wszystko to pociąga odmienne style życia, odmienne nawyki i obyczaje, wywierając potężny wpływ na każdego z młodych małżonków.

Przed młodym małżeństwem stoi niezwykle trudne zadanie jakim jest utworzenie nowej komórki rodzinnej. A rodzina też się rodzi w bólach – kto wie czy nie większych niż

porodowe, a w każdym razie dużo dłużej trwających. Obydwoje znajdują się w trudnej sytuacji, rozrywani przez sprzeczne nieraz racje przejęte z odmiennych tradycji rodzinnych (pieniądze celem? pieniądze środkiem – i do czego?), gubią się w nich a w konsekwencji i w sobie. Niezbędny jest i czas i wysiłek by prawdziwie utożsamić się ze sobą, być w stanie wspólnie i partnersko podejmować decyzje, ważyć racje bez tłumienia głosów przeciwstawnych, słowem, ustanowić jedność, która wreszcie potrafi wspólnie działać.

To właśnie u zarania tego nowego związku leży główne źródło konfliktu między świekrą a synową, jak też między teściową a zięciem. Świekra (niekiedy bezwiednie) stoi na straży sposobu widzenia świata, w którym wyrósł mąż; teściowa (również niekoniecznie świadomie) strzeże sposobu widzenia świata, w którym wyrosła żona. Im bardziej będą się mieszać w sprawy młodego małżeństwa tym bardziej utrudniają im to, co jest konieczne dla wytworzenia pełnej i autonomicznej nowej rodziny – ich nowego, uzgodnionego, wspólnie wypracowanego sposobu na życie.

### **Bezwinna świekra**

Każda świekra może w odpowiednich warunkach sprawić, że synowa będzie już tylko mogła czarno patrzeć na życie, ale legendą jest, iż bierze się to stąd, że jest wiedźmą. – Jej wpływ na syna może być tylko utajony. Nie musi robić absolutnie nic, by na niego „wpływać”. Nie musi knuć. Nie musi noża w plecy wbijać. Ma wpływ po prostu dlatego, że jest matką, że jej syn jest zakotwiczony w pewnej formie życia, zależny od jej dotychczasowej roli.

### **Czy związek z teściową jest z góry przesądzony?**

To, że wspomniany antagonizm leży u podstaw każdej relacji między świekrą (teściową) a synową (zięciem) nie przesądza jeszcze ostatecznego jej kształtu. Wiele zależy tu od innych warunków, w tym i cech osobowościowych i historii tych związków, sporo też zwyczajnie od przypadków, w jakie obfituje życie każdego z nas. Jeśli np. świekra czy teściowa jest z natury apodyktyczna, za bardzo zainteresowana życiem dzieci (stereotypowa cecha, która kumuluje się w sytuacjach, w których syn czy córka są jedynakami, których dodatkowo wychowuje sama) w tym jego detalami, ma zbyt wygórowane mniemanie o swej wartości albo dużą pozycję społeczną, to trzeba prawie niezmiernego wysiłku by jej związek z synową czy zięciem nie przypominał tego z czarnej legendy. Podobnie, oczywiście, wiele zależy od cech synowych czy zięciów.

### **Wpierw dystans – jako podstawa do możliwej (acz czujnej) życzliwości**

Cóż więc z tego wszystkiego wynika w praktyce? Choć to sprawy wielce skomplikowane, można się pokusić o parę wytycznych.

Do świekry: Nie międl!

Z punktu widzenia nowo-tworzącej się rodziny, której pierwszym zadaniem jest wypracowanie nowego względnie niezależnego, ale spójnego systemu racji i celów jakimi ma się całościowo kierować, najgorszą z możliwych świekr (teściowych) jest ta, która dąży do zbyt zażyłych stosunków z synową (zięciem). Przynajmniej na początek młodzi małżonkowie powinni być po prostu pozostawieni samymi sobie. Dopiero po tym, jak ich rodzina się „dotrze”, można w ogóle zacząć myśleć o jakiejś formie partnerskich stosunków między nią a rodzinami rodziców.

Rzecz, oczywiście, nie w tym by zostawić młodych samopas czy zawrzeć „pakt o nieinterwencji”. Są momenty zasadnicze kiedy młodym trzeba pomóc, służyć nawet niechcianą radą, przestrzec przed zasadniczymi błędami, jakie mogą popełnić. Należy to jednak czynić z umiarem i dobrze oddzielać sprawy rzeczywiście krytyczne od mniej istotnych. W tych ostatnich przyjąć zaś – i respektować! – zasadę: lepiej niech młodzi błądzą z własnej, wolnej woli niż bezwolnie realizują moje racje. W każdym zaś razie, świeżo upieczone świekry powinny powstrzymać się od prób zaprzyjaźnienia się ze swymi

synowymi, od narzucania swego zdania, pomocy czy porad – przynajmniej do momentu, w którym nie ustabilizuje się nowa rodzina. Poprawny chłód jest w tych stosunkach przynajmniej na początku – wbrew pozorom – zdrowy choć trudny. Dlatego też – paradoksalnie – nawet te najżyczliwsze i najbardziej przyjacielsko usposobione spośród świekr muszą wykazać się właśnie wstrzeźliwością, by ich dobre intencje nie brukowały domowego piekła.

Do synowej: Bądź życzliwa, ale umiej okazać wrogość!

Synowa musi w pierwszym rzędzie umieć ocenić (zadanie nadzwyczaj trudne) ile w zachowaniach i gestach świekry bierze się z jej zwykłego stylu bycia, ile z zasadniczego konfliktu między nimi, a ile jest skierowanych ku niej. Jeśli te ostatnie zachowania są z zasady życzliwe, wówczas może obrać strategię czujnej życzliwości wobec świekry. Czujnej – bo konflikty wynikające z różnych sposobów widzenia świata są nieuchronne i łatwo mogą przebarwić dotychczasową kolorystykę tych zachowań.

Jeśli natomiast zachowania te są z zasady wrogie, wówczas strategia życzliwości jest najgorszą z możliwych. Zostanie ona wykorzystana właśnie przeciwko synowej, a świekrę utwierdzi w jej pozycji podsycając tylko dalszą jej wrogość. Jedyną strategią na agresję ze strony świekry to przede wszystkim „się nie dać”. W każdym razie nie okazywać słabości nadstawiając policzek. Przeciwnie, należy zdobyć się na odwagę przepędzenia przekupki cudzych uczuć ze świątyni nowej rodziny ochładzając stosunki przynajmniej na jakiś czas.

Otuchą napawa fakt, że coraz więcej słyszy się o dobrych układach między świekrami a synowymi (choć niestety częściej to słychać z ust świekr niż synowych). I należy – w miarę możliwości – dążyć do formowania takich stosunków. Nie wolno jednak tego robić na „chybił-trafił”, tylko dlatego, że udało się Zuzi więc dlaczego by nie mnie? Po prostu dlatego, że to nie tylko synowa i nie tylko świekra są odpowiedzialne za te relacje. Zachodzi między nimi zasadniczy antagonizm, który – wierzę – można okiełznać, ale należy to robić świadomie i ostrożnie. Warto też pamiętać o tym, że antagonizm tych stosunków istnieje pozaświadomie a więc i (do pewnego stopnia) bez niczyjej osobistej winy, choć może oczywiście towarzyszyć mu zupełnie świadoma wrogość z obydwu stron. W każdym razie ryzykowne jest liczyć na to, że go tam nie ma, a całkowicie nieodpowiedzialnym byłoby to z góry założyć. Zbyt wiele synowych, zbyt wiele świekr, zbyt wiele już przecierpiało.

Katarzyna Paprzycka